

„MOŻE I NASTĄPIŁA FATALNA ZMIANA, ALE MAM WIELE POWODÓW, BY ŻYĆ”. ROZWAŻANIA O SYTUACJI UTRATY ZDROWIA

Sport kojarzy się ze zdrowiem, siłą, tężyzną fizyczną i witalnością. Zdecydowanie rzadziej rozpatruje się sportowca w sytuacji trwałej utraty zdrowia. Uszczerbek na zdrowiu powoduje kolejne utraty: zmianę pozycji społecznej, zawodowej, rodzinnej, brak lub zmniejszenie środków do życia, wreszcie odebranie sensu życia¹. Hans-Georg Gadamer, analizujący fenomen zdrowia, jego skrytości i nieuświadomianej wartości, pisał o zmianie statusu społecznego, jaka dokonuje się u człowieka chorego: „Choroba, utrata równowagi, oznacza nie tylko pewien biologiczno-medyczny stan rzeczy, lecz także pewien proces życiowo-historyczny i społeczny. Ktoś chory nie jest już tym, co kiedyś. Wypada. Zostaje wyrzucony ze swego życiowego położenia. (...) utrata jednej równowagi grozi natychmiast utratą innej, bo w gruncie rzeczy istnieje tak naprawdę wielka równowaga, w której utrzymuje się ludzkie życie, równowaga, którą wyznacza jego samopoczucie (*Befinden*) i która niekiedy szwankuje”².

Reguła ta odnosi się także do sportowców. Najpierw odnoszą spektakularne sukcesy, potem popadają w zapomnienie lub są zmuszeni do wycofania się z czynnego uprawiania sportu wskutek utraty sprawności, kalectwa czy poważnej choroby. Ten temat pomija się w dyskursie publicznym. Przeświadczenie o „niestosowności” cierpienia wynikające z doświadczenia utraty ugruntowuje paradygmat obowiązujący w kulturze współczesnej, dla której znamieną jest obsesja *struggle for life*, afirmacja życia, kult zdrowego ciała, (samo)zadowolenia, szczęścia, umiejętności radzenia sobie z przeciwnościami losu i odnoszenia zwycięstwa, a także zakwestionowanie faktu przemijania (nazywane czasem „utrata historii”³). Nie ma w niej miejsca na rozpacz i żal z powodu utraty kogoś bliskiego, siebie samego w sytuacji śmiertelnej choroby lub czegoś ważnego (np. ojczyzny, poczucia zakorzenienia)⁴. Utrata dotyka struktur podmiotowości na wielu płaszczyznach. Pozostawia rany i mocne ślady, jest doświadczeniem destrukcyjnym, dezintegrującym,

1 Problem ten szerzej omawia B. Dobrzańska-Socha (2013), *Sytuacja utraty zdrowia. Problemy psychologiczne osób z kalectwem nabytym*, Kraków, s. 29 i n. Autorka wspomina jeszcze o utracie planów życiowych, dotychczasowego wizerunku własnej osoby, przekonań religijnych.

2 H.-G. Gadamer (2011), *O skrytości zdrowia*, Poznań, ss. 58-59

3 Por. J. Ranciére (2007), *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, Kraków, s. 144.

4 Celowe jest przywołanie historii Hioba i trzech „sytuacji granicznych”: przypadku całego jego dobytku, śmierci bliskich, wreszcie jego choroby. Te wydarzenia traktować należy jako sytuacje paradygmatyczne, konstytuujące sens utraty.

traumatycznym, nieodwracalnym, nieodwołalnym, bezpowrotnym – faktem dokonanym, którego cofnąć się nie da. Jest zerwaniem relacji. Zrozpaczony człowiek zmuszony jest przekształcić swoje Ja relacyjne w Ja indywidualne. Towarzyszy mu poczucie pustki i bezsensu, beznadziejności, ogołocenia. Z utratą nierozzerwalnie związane jest cierpienie. Tym „utrata” różni się od „straty” Utraconego nie ma można odzyskać.

Utratę wolno nazwać doświadczeniem aspołecznym, bo na ogół jest przeżywana w odosobnieniu, w samotności. Immanuel Kant wskazał na paradoks „nietowarzyskiej towarzyskości ludzi” (*die ungesellige Geselligkeit der Menschen*), ich skłonności do zrzeszania się i jednocześnie izolowania od społeczeństwa. Odosobnienie jest miejscem i czasem mobilizowania sił do walki z przeciwnościami losu i rozwoju naturalnych predyspozycji. Innymi słowy: jest źródłem oporu i siły, pozwalających człowiekowi na „twórcze przewycięzanie zewnętrznie uwarunkowanych zaburzeń w jego bycie”⁵ Te naturalne skłonności do aspołeczności i oporu zdradzają – zdaniem Kanta – „postanowienie mądrego Stwórcy, nie zaś rękę złośliwego ducha, który miał partaczyć wspaniałe dzieło (stwórcy) lub całkowicie je unicestwić”⁶ Stanowią one o pewnym porządku. Nie jest dziełem przypadku, że spektakularne przypadki pokazania światu choroby i zmiany społecznej, jaka się wraz z nią dokonała, pochodzą właśnie ze świata sportu. Każda życiowa tragedia może stanowić punkt wyjścia do kreatywności i wzrostu, do przepracowania jej na różne sposoby. Czasem jest nią umiejętność wglądu w siebie i rozwoju zgodnego ze swoimi pragnieniami, tak aby ich życie się liczyło, miało sens, a nie zostało zmarnowane. Przykład tak rozumianego „pięknego życia”⁷ daje Lou Gehrig.

Henry Louis „Lou” Gehrig (ur. jako Ludwig Heinrich Gehrig) żył w latach 1903-1941. Urodził się w Nowym Jorku, jego rodzice byli niemieckimi imigrantami. Nazywano go „the Iron Horse”⁸. Gehrig był słynnym amerykańskim baseballistą okresu międzywojennego. Szczyt jego kariery przypadł na lata 1925-1939, kiedy to wziął udział w 2130 meczach (ten rekord został pobity dopiero w 1998 roku przez Cala Ripkena Jr.). Inny jego rekord zdobycia maksymalnej liczby (23) tzw. grand SLAmów (zdobycie *home run*, gdy wszystkie bazy są zajęte – równoznaczne ze zdobyciem 4 punktów) został wyrównany przez Alexa Rodrigueza w 2012 roku. Lou Gehrig został uznany przez Baseball Writers Association za najlepszego pierwszobazowego wszechczasów. Jego karierę przerwała śmiertelna choroba – stwardnienie boczne zanikowe (*SLA*). Należy ona do grupy chorób nerwowo-mięśniowych (takich jak choroba Parkinsona czy stwardnienie rozsiane)⁹, a jej

5 R. Ingarden (1961), *Spór o istnienie świata*, t. 2, Warszawa, s. 266.

6 I. Kant (2005), *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty, ss. 34-35.

7 Por. M. Jankowska, S. Niziński [red.] (2006), *Fenomen pięknego życia*, Poznań.

8 J. Buckley Jr (2010), *Lou Gehrig: Iron Horse of Baseball*, New York.

9 Ulla-Carin Lindquist w przystępny i rzeczowy sposób opowiada o swojej chorobie, tłumaczy mechanizm jej powstawania: „*SLA* to skrót od łacińskiej nazwy *sclerosis lateralis amyotrophica*, stwardnienie boczne zanikowe. Z niewiadomych przyczyn w mózgu, rdzeniu przedłużonym i przednich rogach rdzenia kręgowego ulegają uszkodzeniu neurony ruchowe, to znaczy komórki unerwiające mięśnie. *Lateralis* znaczy boczny. Komórki nerwowe zastępowane są tkanką łączną, zblizniają się i twardnieją (*sclerosis*). Mięśnie, *myos* po łacinie, nie otrzymują impulsów nerwowych. *Trophi* po grecku znaczy odżywianie. W tym wypadku chodzi o „odżywianie impulsami nerwowymi” A oznacza „nie” albo negację lub brak czegoś” U.-C. Lindquist (2006), *Wiosłować bez wiosel. Książka o życiu i śmierci*, Warszawa, ss. 69-70.

przyczyny są nieznane¹⁰. *SLA* występuje stosunkowo rzadko, ale przebieg tej choroby jest wyjątkowo szybki i agresywny. Szwedzcy lekarze stworzyli profil typowego pacjenta chorującego na *SLA*: „Dobrze wykształcony, o nieprzeciętnym poziomie inteligencji. O głębokim poczuciu autonomii, rzadko gruby i niepozberany. Często sportowiec. Dbający o siebie. Osiemdziesiąt procent (...) pacjentów to tak zwana osobowość typu A. Niezwykle produktywna, ambitna, wiele od siebie wymagająca”¹¹.

W wyniku *SLA* następuje powolne niszczenie komórek nerwowych odpowiedzialnych za pracę ludzkich mięśni, będących podstawowym elementem budulcowym naszego organizmu, fundamentem ludzkiego ciała. Mitch Albom, popularny amerykański dziennikarz sportowy, w obrazowy sposób opisał *SLA*: Z *SLA* „jest jak z płonąca świecą: topnieją włókna nerwów, a z ciała pozostaje jedynie stos rozlanego wosku. Często atakuje najpierw nogi i postępuje ku górze. Zanikają mięśnie ud, tak że nie można utrzymać ciała w pozycji stojącej. Zanikają mięśnie tułowia, tak że nie można prosto usiąść. Na koniec, jeśli w ogóle jest się jeszcze żywym, trzeba oddychać przez rurkę wpuszczoną do gardła, podczas gdy dusza, będąc zupełnie świadoma tego, co się dzieje, uwięziona jest wewnątrz wiotkiej powłoki, zdolnej może zamrugać oczami albo mlasnąć językiem, jak w filmie *science fiction* – człowiek unieruchomiony wewnątrz własnego ciała. Następuje to w przeciągu niecałych pięciu lat od dnia, w którym pojawia się choroba”¹².

Szwedzka dziennikarka Ulla-Carin Linquist i brytyjski historyk (pochodzenia żydowskiego) Tony Judt chorujący na *SLA*, niezależnie od siebie, mówili o „uwięzieniu w ciele” Swoją sytuację porównywali do losu więźniów obozów koncentracyjnych „bez perspektywy zwolnienia warunkowego”¹³ Kilkoro chorych na *SLA* pozostawiło wstrząsające dokumenty z czasów choroby i umierania¹⁴. Tony Judt podyktował dwie książki *Pensjonat pamięci* i *Rozważania o wieku XX*, udzielił wielu wywiadów radiowych i telewizyjnych. Ulla-Carin Lindquist napisała książkę *Wiosłować bez wiosel* (tytuł jest wymowny, bo podczas tej właśnie czynności w czasie wakacji odkryła, że jej wysportowane ciało odmawia posłuszeństwa, ręce nie są w stanie utrzymać wiosel). Jej współpracownicy z telewizji szwedzkiej nagrali dokument filmowy „Min kamp mot tiden”¹⁵, ukazujący przerażający niedowład ciała pięknej niegdyś reporterki i dziennikar-

10 Lekarze i naukowcy wciąż nie znają przyczyn choroby, rozważają wirusowy charakter choroby – zob. V. Racaniello (2011), *Retroviruses and amyotrophic lateral sclerosis* <http://www.virology.ws/2011/04/22/retroviruses-and-amyotrophic-lateral-sclerosis/>. Jeśli chodzi o Lou Gehriga, to pojawiają się wątpliwości, czy chorował on na chorobę Gehriga (*SLA*). Zwrócono uwagę na fakt, że sportowiec grał w 2130 meczach pod rząd, co było dowodem jego nieprawdopodobnej wytrzymałości. Jest rzeczą powszechnie znaną, że kilka razy wskutek uderzenia w głowę tracił przytomność. Zdaniem niektórych, jego choroba była rezultatem urazu głowy lub tzw. *TBI* (lekkich obrażeń mózgu). Zob. M.C. Miller (2011), Did Lou Gehrig Have Lou Gehrig’s Disease?, *Harvard Mental Health Letter*, nr 2, s. 8.

11 U.-C. Lindquist, dz. cyt., s. 58.

12 M. Albom (2000), *Niezapomniana lekcja życia. Wtorki z Morriem*, Warszawa, ss. 18-19.

13 T. Judt (2012), *Pensjonat pamięci*, Wołowiec, ss. 23, 24, 29. Por. J. Hżeczka (2014), Stwardnienie boczne zanikowe. W: W. Kozubski, P. Liberski [red.], *Neurologia. Podręcznik dla studentów medycyny*, t. 2, Warszawa, s. 327.

14 Wspomnieć trzeba, że na *SLA* choruje genialny astrofizyk, kosmolog Stephen Hawking. Por. S. Hawking (2014), *Moja krótka historia*, Warszawa 2014 i film *Hawking* w reż. Ph. Martina (2004) (Hawkinga brawurowo i realistycznie zagrał Benedict Cumberbatch).

15 *Min kamp mot tiden*, reż. Andreas Franzén (2003).

ki. Podobnie postąpił Morrie Schwartz, amerykański profesor socjologii, który zgodził się na rozmowę o swojej śmiertelnej chorobie z Tedem Koppem w programie *Nightline* dla telewizji ABC. Morrie nie wstydził się pokazać siebie w sytuacji terminalnej choroby, odpowiadał na różne, często bardzo intymne i trudne pytania dotyczące jego sytuacji i świadomości nadchodzącej śmierci¹⁶. Wywiad ten oglądał Mitch Albom, znany komentator sportowy i felietonista. W czasie studiów przyjaźnił się z profesorem Morriem, dlatego postanowił go odwiedzić w jego domu w West Newton. Spotkanie zaowocowało kolejnymi wizytami, w czasie których Morrie udzielał ostatnich w swoim życiu wykładów. Z nagrań ich rozmów, już po śmierci profesora powstała książka *Niezapomniana lekcja życia. Wtorki z Morriem*, która niedługo po ukazaniu się w 1997 roku stała się światowym bestsellerem¹⁷.

Wszyscy wymienieni chorzy do końca się nie poddawali, walczyli o każdy dzień z ogromną determinacją. Nie stronili od ludzi. Jak wytłumaczyć tę zbieżność zachowań? Być może wpływ na to miał „patron” tejże choroby – Lou Gehrig. W zachowanych wspomnieniach i relacjach osób go znających widać, że znosił swój los z wielką pogodą. Mitch Albom cytuje ostatnie słowa wypowiedziane publicznie przez Gehriga. Istotny jest kontekst tego przytoczenia. Albom przypomniał je swojemu przyjacielowi chorującemu na *SLA*, który niegdyś był jego ulubionym nauczycielem filozofii na studiach uniwersyteckich.

„Koło jego fotela leży gazeta ze zdjęciem zawodnika bostońskiej drużyny baseballowej, który uśmiecha się po rzucie nie do obrony. Jest tyle różnych chorób, myślę sobie, a Morrie zapada właśnie na taką, której potoczna nazwa wzięła się od nazwiska sportowca.

- Pamiętasz Lou Gehriga? – pytam.
- Pamiętam go ze stadionu, jak żegnał się ze sportem.
- Pamiętasz zatem to słynne zdanie.
- Które?
- No wiesz co! Lou Gehrig. Duma Yankees? Przemówienie, które grzmi z głośników.
- Przypomnij mi je – prosi Morrie. – Powtórz jego słowa. (...)

Podnoszę głos i naśladuję brzmienie przemówienia Gehriga, którego słowa odbijają się echem od trybun stadionu: „Jees-teem... dziiisiaj... naaaj-szczęślii-wszyyym człowiekiiieem... na całej planee-cie...”¹⁸.

16 *Morrie: Lessons On Living* (with Ted Koppel).

17 Książka doczekała się ekranizacji z Jackiem Lemmonem w roli Morriego Schwartza *Tuesdays with Morrie* (reż. M. Jackson 1999).

18 M. Albom, dz. cyt., s. 83. Pożegnanie z baseballiem i kibicami nastąpiło 4 lipca 1939 r. na stadionie jego drużyny New York Yankees, na którym zgromadziło się ponad 60 tysięcy fanów. Por. R. Nader (2011), Ralph Nader on Lou Gehrig, *Nation*, nr 7-8, s. 23. Por. J. Eig (2005), *Luckiest Man: The Life and Death of Lou Gehrig*, New York. Przemowa do kibiców w całości w oryginale brzmi: „Fans, for the past two weeks you have been reading about the bad break I got. Yet today I consider myself the luckiest man on the face of this earth. I have been in ballparks for seventeen years and have never received anything but kindness and encouragement from you fans. Look at these grand men. Which of you wouldn't consider it the highlight of his career just to associate with them for even one day? Sure, I'm lucky. Who wouldn't consider it an honor to have known Jacob Ruppert? Also, the builder of baseball's greatest empire, Ed Barrow? To have spent six years with that wonderful little fellow, Miller Huggins? Then to have spent the next nine years with that outstanding leader, that smart student of psychology.

Lou Gehrig nie wstydził się spustoszeń, jakie wyrządziła choroba. Wskutek dysfrazji jego mowa stała się wolniejsza, wypowiedane słowa mniej wyraźne, nasilające się problemy z oddychaniem sprawiły, że mówił przesadnie nisko, przez nos, a siła jego głosu została osłabiona. Mimo ograniczeń narzuconych mu przez ciało, chciał spotkać się z publicznością i podzielić swoją radością. Można w tym miejscu zadać pytanie: jak być szczęśliwym, mając świadomość trwałej utraty zdrowia, niepełnosprawności, zależności od innych i rezygnacji ze spektakularnej kariery sportowej? Czy życie w ciele (z ciałem), które staje się więzieniem, może mieć jakąś wartość? Hans-Georg Gadamer zauważył: „Choroba (...) jako utrata zdrowia, niezakłóconej «wolności», oznacza rodzaj wykluczenia z «życia»¹⁹ Lou Gehrig widział to inaczej.

Doświadczenie utraty z wielu powodów jest problematyczne. W fenomenie utraty kryje się paradoks. Doświadczenie utraty zawiera bowiem dwa istotne momenty: negatywności i pozytywności. Z utratą mamy do czynienia wtedy, gdy brak obecności danego przedmiotu jest przez podmiot doświadczany jako coś negatywnego. Podkreślić należy, że nie chodzi tu o sens ontyczny czy epistemiczny, ale aksjologiczny²⁰. Jest to sytuacja, gdy podmiot negatywnie ocenia trwałe zniknięcie przedmiotu. Podkreślić trzeba, że to, co się traci, musi mieć wartość pozytywną dla Ja, żeby jego zniknięcie można było uznać za utratę. Utrata burzy bowiem ustalony przez podmiot obraz świata. Dobrosław Kot poprzestaje na tej konstatacji, nie daje przykładów, choć jednocześnie zauważa: „Konkretne przykłady mogą też pokazać, jak różnie bywa przeżywana dana utrata”²¹. W przypadku badań nad utratą należy nakreślić ich horyzont. Kot przyjmuje, że horyzont ten wyznacza ludzkie doświadczenie śmierci bliskiej osoby, przeżywane przez Ja. Badacz poddaje to doświadczenie „oczyszczeniu” i tworzy fenomenologiczną siatkę pojęciową, składająca się z trzech słów kluczowych: nieobecność, bliski, sens. U Dobrosława Kota sens pojęcia utraty zostaje zredukowany do śmierci bliskiej osoby, choć autor zauważa, że utrata dotyczyć może nie tylko kogoś, ale też „czegoś” Tej drugiej możliwości jednak nie rozważa. Często zdarza się współwystępowanie kilku utrat jednocześnie. W sytuacji wypędzenia traci się (małą) ojczyznę i dom rodzinny. Często towarzyszy temu śmierć bliskich. Śmiertelna choroba pociąga za sobą utratę pozycji społecznej, zawodowej, odejście przyjaciół i sprzymierzeńców, zmianę tożsamości, którą najlepiej oddaje tytuł Ricoeurowskiej rozprawy *O sobie samym jako innym*²².

the best manager in baseball today, Joe McCarthy? Sure, I'm lucky. When the New York Giants, a team you would give your right arm to beat, and vice versa, sends you a gift – that's something. When everybody down to the groundskeepers and those boys in white coats remember you with trophies – that's something. When you have a wonderful mother-in-law who takes sides with you in squabbles with her own daughter – that's something. When you have a father and a mother who work all their lives so you can have an education and build your body – it's a blessing. When you have a wife who has been a tower of strength and shown more courage than you dreamed existed – that's the finest I know. So I close in saying that I might have been given a bad break, but I've got an awful lot to live for” <http://www.lougehrig.com/about/farewell.html> (30.04.2014 r.). Zdanie z tego wystąpienia zostało umieszczone w tytule mojego szkicu.

19 H.-G. Gadamer, dz. cyt., s. 73.

20 D. Kot (2009), *Podmiotowość i utrata*, Kraków, ss. 182-183.

21 Tamże, s. 183.

22 P. Ricoeur (2005), *O sobie samym jako innym*, Warszawa.

W momencie śmierci kogoś bliskiego czy bezpowrotnej utraty zdrowia człowiek odkrywa, jaką rolę odgrywały one w jego życiu. Rozpoznawanie tej roli dokonuje się w przeżyciach Ja – Ja opuszczonego, samotnego, „podmiotu cierpiącego i działającego” (jak powiedziałby Paul Ricoeur²³). To doświadczenie odbywa się w podobnie definiowanych czy określanych warunkach, które autorzy narracji o utracie nazywają:

- doświadczeniem przejmującej pustki wypełniającej nie tylko Ja, ale cały świat, stanem, gdy wszystko traci swój sens, poczuciem, że Bliski wraz ze swoim odejściem zabrał też część Ja; poważna choroba jest równoznaczna z utratą tożsamości, przynosi trudne doświadczenie samotności i osamotnienia²⁴.

Utrata oznacza ustanie relacji dialogicznej. Spostrzeżenie tego przerwania, zniszczenia jest jednym z pierwszych przeżyć występujących w doświadczeniu utraty. Definitywnie kończy się także inna relacja – relacja posesywności (posiadania). Tracę mojego Bliskiego, który nie należał do mnie, ale był „mój” („mojość” w sensie Heideggerowskim). Podobnie odbywać się to będzie w przypadku dóbr materialnych, pozycji społecznej, które nagle zostają mi odebrane. Osobną kwestią jest sytuacja choroby, gdy z jej powodu traci się jakąś część ciała (chorzy nazywają ten stan „niekompletnością”, „wybrakowaniem”, a fenomenolodzy – desolidaryzacją²⁵). Resekcja, amputacja ratuje ich życie, mimo to jest oceniana jako utrata. Chorzy opłakują utracone części ciała.

Doświadczenie utraty podmiot konfrontuje z negatywnością, komunikowaną w formie: „Jego/jej już nie ma” lub „Tego już nie ma” Oznacza to, że opis utraty nie jest opisem przeżyć, w których dany jest Bliski, ale przeżyć, w których podmiotowi dany jest świat otaczający pozbawiony Bliskiego lub czegoś ważnego. Badania utraty w takim rozumieniu to opisy przeżyć Ja doświadczającego utratę. Negatywność dotyczy momentu braku obecności Bliskiego lub ważnego obiektu. W polu doświadczenia pozostaje sam podmiot z przeżyciami składającymi się na doświadczenie utraty, z drugiej zaś strony „rany”, które zostały po utracie. Ważny jest rodzaj, głębokość tych „ran” oraz ich znaczenie dla Ja. Rany są bowiem „miernikiem” tego, jak dalece Inny (czyli Bliski) był obecny w strukturach podmiotu oraz „Czy dotykał tylko tego, co znajduje się poza granicami sfery transcendentalnej (a więc w sferze całości psychofizycznego życia empirycznego Ja), czy też w jakiś sposób przenikał do rzeczywistości „tego, co własne” w podmiocie?”²⁶. Dobrosław Kot to właśnie pytanie uważa za fundamentalne dla rozważań fenomenologicznych.

Mimo wybitnie negatywnego charakteru utraty w jej fenomenie pojawiają się przebłyски pozytywności. Pierwszym jest pozytywne wzmocnienie sensu Bliskiego spowodowane jego odejściem²⁷ lub własnego zdrowia zagrożonego chorobą (lub już pustoszonego przez chorobę). Tego typu spostrzeżenie jest paradoksalne, bo brak obec-

23 P. Ricoeur (2004), *Drogi rozpoznania*, Kraków, s. 57.

24 Por. D. Kot, dz. cyt., s. 21.

25 J. Tischner (2006), *Fenomenologia świadomości egotycznej*. W: Tenże, *Studia z filozofii świadomości*. Kraków, s. 221.

26 D. Kot (2009), *Podmiotowość i utrata*, dz. cyt., s. 169.

27 Por. Tamże, s. 237.

ności kogoś lub czegoś i w związku z tym burzenie sensu są postrzegane jednoznacznie negatywnie. Dla podmiotu wstrząsającym doświadczeniem jest rozpoznanie w sytuacji utraty (czy przez utratę) kogo lub co tak naprawdę utracił. Dzieje się tak dlatego, że przed utratą relacja między podmiotem a Bliskim była nierozpoznawalna. Podobnie nieuświadomiana była wartość zdrowia (i związanej z nim pozycji społecznej). Często podmiot nie rozpoznawał tej relacji, nie nadawał jej żadnej ważniejszej roli, wreszcie nie tematyzował jej. W świetle założeń Husserla, Ja nie mogło odstąpić roli Bliskiego (już czegoś ważnego), mogło ją jedynie „przeczuwać” Dopiero śmierć Bliskiego uświadamia podmiotowi więzi, jakie łączyły go ze zmarłym, jego brak, który zmienia świat i odbiera sens wszystkiego. Brak unaocznia rolę, jaką Bliski odgrywał dla podmiotu. Podobnie jest z nagle doświadczanym nieodwracalnym uszczerbkiem na zdrowiu i zależnością od innych. Dla fenomenu utraty ważne jest potwierdzenie istnienia silnej więzi między podmiotem a Bliskim (lub ważnym obiektem). Utrata to uświadamia. Wydarzenie śmierci Bliskiego ujawnia prawdę o relacji z Bliskim, relacji, która już się zakończyła. Relacja z nim (podobnie jak ze samym sobą, dotkniętym nieuleczalną chorobą) nabiera innego wymiaru. Fenomenowi utraty towarzyszą rozmaite akty przypomnieniowe i uobecnianie tego, co było. Podmiot, rozpamiętujący Bliskiego, samego siebie w stanie zdrowia czy żyjącego w „krajnie mlekiem i miodem płynącej”, powraca do przeszłości, bo w teraźniejszości Bliski lub Ja jako osoba pełnosprawna nie są już mu dane. Lou Gehrig w ostatniej przemowie wymienia wiele nazwisk osób mających wpływ na jego życie zawodowe (karierę sportową) i poczucie spełnienia w sensie rodzinnym. Z tego też powodu tak ważne stają się rozmaite „ślady” rzeczy, miejsc, wspomnień i rozmaitych spraw. Utrata, podważając fundament sensowności świata, nadaje tym śladom nowy sens. Uświadomić sobie trzeba, że przed utratą ślady te były niezauważalne. Ich wartość wzrasta po utracie, najlepszym tego przykładem są rozmaite pamiątki po osobie zmarłej, przedmioty często bez większej wartości materialnej, ale o dużej wartości sentymentalnej, uczuciowej (wkracza się w tym momencie w obszar „estetyki utraty”²⁸). Ich rola (i wartość) polega na utrzymywaniu (niewidocznej) więzi z tym, który odszedł. Człowiek szuka śladów Bliskiego, a przedmioty mają go choć w części zastąpić, uobecnić i dawać złudzenie, że nie odszedł faktycznie. Pamiątki dają możliwość rozpamiętywania Bliskiego, pozwalają też go przywołać. W podobny sposób można przywołać tamten miniony świat z czasów zdrowia (co czyni m.in. Tony Judt w *Pensjonacie pamięci*). Tę samą funkcję pełnić będą trofea sportowe, materiały prasowe, nagrania meczów, pojedynków, wreszcie wspomnienia fanów.

Dobrosław Kot celnie zauważył: „Coś, co nie było wcześniej przez podmiot usensownione, nagle nabiera sensu. Staje się ważne i wartościowe. Żałoba przebudowuje świat podmiotu, podporządkowuje go temu, co po Bliskim pozostało. Wprawdzie sens świata eksplodował – gdyż zabrakło Bliskiego – ale można go częściowo ocalić, przywracając pamięć o Bliskim. Wymaga to przebudowania sensów wewnątrz otaczającego świata”²⁹

28 Zob. K. Köstlin (2010), *Eine Ästhetik des Verlusts*. W: E. Fendl [red.], *Zur Ästhetik des Verlusts. Bilder von Heimat, Flucht und Vertreibung*, Münster, ss. 7-23.

29 D. Kot, dz. cyt., s. 242-243.

Oznacza to, że wszystko, co miało jakiś związek z Bliskim czy z tamtym utraconym światem lub zdrowiem, zyskuje nie tylko nowe znaczenie, ale także, w pewnym sensie, wypełnia otoczenie. Jest to możliwe, gdy „podmiot zastąpi obecność uobecnieniem, spostrzeganie przypominaniem”³⁰ Jak już wcześniej pisałam, istotą utraty jest przemiana. Karl Jaspers z perspektywy egzystencjalizmu teologalnego powie, że: „(...) egzystencja ulega przemianie jako zjawisko; jej realność zostaje nieodwołalnie przemieniona. Zwykle istnienie empiryczne może zapomnieć, może przeboleć stratę, ale ta przemiana (*Sprung*) przypomina narodziny nowego życia; śmierć zostaje wchłonięta przez życie”³¹.

Fenomenolog francuski, Michel Henry, uprawiający tzw. fenomenologię życia, zwraca uwagę na współwystępowanie i tranzytywność nastrojów pozytywnych i negatywnych w ludzkiej egzystencji. Szczęście może zmienić w nieszczęście, a cierpienie – w radość³². Czyni to Lou Gehrig (przynajmniej w warstwie werbalnej, bo mentalna nie jest nam dana³³). Podobnie jest z utratą, która może stać się zyskiem. Przekonuje o tym Paul Ricoeur, polemizujący ze szkicem Zygmunta Freuda *Żaloba i melancholia*. Nie jest to ujęcie ciężące w stronę wulgarnej ekonomii, upraszczającej czy spłaszczającej to zagadnienie. W interpretacji filozofa francuskiego: „Żaloba jest zjawiskiem normalnym, choć bolesnym dlatego właśnie, że «po dokonaniu pracy żałoby Ja staje się znów wolne i nieskrępowane». I właśnie od tej strony pracę żałoby można porównywać z pracą wspomnienia. (...) praca żałoby, tak jak praca wspomnienia, okazuje się wyzwolicielska, choć kosztowna. Ale także na odwrót: praca żałoby to koszt pracy wspomnienia; jednakże praca wspomnienia jest zyskiem pracy żałoby”³⁴.

W wyniku tej pracy odbiorca (czytelnik, widz, słuchacz, wreszcie badacz) otrzymuje rozmaite świadectwa utraty. Są one niezwykle, prawdziwe, szczerze aż do bólu, urzekające bogactwem sensów, często także kunsztem artystycznym. Praca żałoby może być – jak widać – twórczym przewyciężaniem skutków utraty. Jednym z przykładów jest piękne, wstrząsające świadectwo Lou Gehriga sparaliżowanego, mającego problemy z mówieniem, a jednak obwieszczającego całemu światu, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, mimo zmiany społecznej, której doświadczył. Miał za sobą spektakularne sukcesy, był człowiekiem i sportowcem spełnionym, wiedział, że pamięć o nim nie zgaśnie. Nie mylił się. Nazwisko Gehrig jest kwintesencją tranzytywności losu ludzkiego, o której wspomniała Susan Sontag: „Choroba jest nocną półkulą życia, naszym bardziej uciążliwym obywatelstwem. Od dnia narodzin każdy z nas posiada bowiem jakby dwa paszporty – przynależy zarówno do świata zdrowych, jak i do świata chorych”³⁵

30 Tamże, s. 243.

31 K. Jaspers (1978), *Sytuacje graniczne*. W: R. Rudziński, *Jaspers*, Warszawa, s. 200.

32 M. Henry (2007), *O fenomenologii*, Warszawa, s. 198.

33 B. Dobrzańska-Socha podkreśla: „Nawet zadając niezliczoną ilość pytań osobom, które utraciły zdrowie, nigdy nie dotrzemy do ich wszystkich doznań i przemyśleń, gdyż «Człowiek jest zawsze czymś więcej niż tym, co o sobie wie» (dz. cyt., s. 86). Autorka cytuje zdanie z: K. Jaspers (1990), *Filozofia egzystencji*, Warszawa, s. 34.

34 P. Ricoeur (2012), *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków, s. 97. Por. S. Freud (2007), *Żaloba i melancholia*. W: Tenże, *Psychologia nieświadomości*, Warszawa, s. 149.

35 S. Sontag (1999), *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, Warszawa, s. 7.

Osobę Lou Gehriga do dzisiaj kojarzy się z nieprawdopodobną wytrzymałością, talentem sportowym i rekordami, ale także z chorobą, której dał nazwę. W przypadku tego sportowca sprawdza się to, co napisał Georges Gusdorf: „Choroba na pierwszy rzut oka dotyka w sposób negatywny władze życia, uzyskuje jednak znaczenie pozytywne jako prowokacja lub raczej powołanie egzystencji. To nie jest pomniejszenie, lecz raczej wyniesienie przez mobilizację ukrytych energii”³⁶

³⁶ G. Gusdorf (1984), *L'homme romantique*, Paris, s. 290, cyt. za: J. Tischner (1995), Edyp i Abraham, *Tygodnik Powszechny*, nr 31, s. 8.